

TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach: rocznie 5 rb. kwartalnie 1 rb. 25 kop.
Z przesyłką pocztową 6 rb. 1 rb. 50 kop.
Cena numeru pojedynczego kop. 15.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rb.; za wiersz na 1-szej stronie 25 kop.
na ost. str. 15 kop. Za wiersz petitowy 20 kop.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudniu.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Ogrodowa № 15.

EPILEPSJA

była oddawna uważana za chorobę trudną do zwalczenia, a nawet za nieuleczalną i każdy, obciążony tem cierpieniem, stosował nie jedną metodę leczenia. Nie osiągnąwszy żadnego rezultatu za pomocą innych środków, należy stosować nasze

ANTI-EPILEPTYCZNE PROSZKI (D-ra R. Weila Epilepticon),

a można się wkrótce przekonać o ich doskonałym działaniu. D-r med. B. Suzor z Paryża pisze o tym preparacie w № 89 „Gazette des Hopitaux“, co następuje: „Musimy potwierdzić, zgodnie z prawdą, że za pomocą Epilepticonu D-ra Weila osiągnęliśmy rezultaty szybsze i pewniejsze, niż za pomocą wszelkich innych środków, dotąd używanych.

Cena dużego pudełka 4 rb.

Wyrób wyłączny:

„APTEKA pod ŁABĘDZIEM“

Frankfurt n/M.

Dostać można we wszystkich aptekach i większych składach aptecznych.

Jeneralni przedstawiciele dla Królestwa i Cesarstwa: **Treutler i Bernhardt, Warszawa, Boduena 3.**



SKŁAD BRONI p. f., „J. SOSNOWSKI“,

właśc. Cz. Lisowski.

WARSZAWA, Trębacka 9, telef. 47—47.

Poleca na sezon bieżący wielki wybór broni pierwszorządnych fabryk:

Holland & Holland, Ltd London,
J. Purdey, London, W.W. Greener, London,
Charles Lancaster & Co, Ltd London
Westley Richards & Co Ltd, London,

oraz z wyłączną sprzedażą na Cesarstwo i Królestwo G. Defourny, Sevrin, Liège, uznane przez najznakomitszych myśliwych za najlepsze i

Manufacture Liégeoise, d'Armes a Feu, Liège, ulepszonej konstrukcji, strzał bezkonkurencyjny:

bezkurkowe od rb. 90, kurkowe od rb. 44.

Cenniki bezpłatnie.

5—10

CZAS

odnowić prenumeratę na kwartał ostatni r. b. i uregulować zaległości dawniejsze.

Wojna włosko-turecka.

Od paru tygodni prasa europejska, a razem z nią i polska, przepelniona jest wiadomościami o wyprawie włoskiej na Trypolis i Cyrenajkę. Chociaż wiadomości są sprzeczne, zwycięstwo Włochów nie ulega najmniejszej wątpliwości, wobec czego dzienniki zajęte są więcej filozofowaniem na temat, po czyjej stronie ma być sympatja ogółu, niż samym biegiem wypadków.

Prasa warszawska wypowiedziała już swoje zdanie pod tym względem, zdanie dosyć zgodne, gdyż, z wyjątkiem jednego „Kurjera Polskiego“, który broni etyki włoskiej przez wdzięczność za sympatje, okazywane nam przez Włochów w ciężkich chwilach, wszystkie niemal gazety potępiają brutalną napaść i starają się okazać swoją sympatję dla Turków, chociaż powołują się także na obowiązki wdzięczności, jakie czuć winniśmy dla Wielkiej Porty przez pamięć dla minionych chwil naszej historii.

Tego rodzaju ocena faktów, oparta na pamięci o tem, od kogo otrzymaliśmy w swoim czasie wię-

dowodów sympatji, jest sama przez się mylna i niesprawiedliwa. Wartość każdego wypadku zależy jedynie od motywów, jakie kierują stronami, działającymi w danej chwili, a nie od stosunku, w jakim jest sędzia ze stroną działającą.

Jesteśmy narodem, którego nadzieje mogą polegać jedynie na wcieleniu idei sprawiedliwości w rządach świata, do tej sprawiedliwości powinniśmy dążyć wszelkimi siłami, rozumieć ją i wywalczyć dla niej wśród nas i obcych należne jej stanowisko.

Hasło Bismarcka „siła przed prawem“ odbiło się w tak brutalny sposób na własnej naszej skórze, że wyznawać je i głosić byłoby równoznacznym z zupełnym zerwaniem z logiką. Jedynym miernikiem naszej etyki mogą być tylko słowa Wielkiego Nauczyciela „nie czyn tego drugiemu, co tobie niemiło“.

Czy słowa te wcieli się kiedyś w czyn, przesądzać trudno, należy jednak wierzyć, że ludzkość w pochodzie swoim ku ideałom powszechnej sprawiedliwości, wypisze je na swoich sztandarach nie po to tylko, aby błyszczały, ale—aby kierowały jej krokami i wiodły narody ku wielkim celom przyszłości.

Brak poczucia tego etycznego miernika mści się w okrutny sposób nad gromadami ludzkimi, złączonymi w narody, a chociaż one nie zdają się tego spostrzegać, historia od wieków wytyka im tę prawdę, że gwałcenie praw słabszych jest niebezpieczne dla silnych.

Niema bowiem siły fizycznej absolutnej i wiecznej. Śród sił, panujących w danej chwili, wyrastają nowe, wzmagają się, wybijają na dominujące stanowiska i druzgoczą dawne, aby w swoim czasie uleść takiemuż losowi.

Siłą wieczną, siłą absolutną może być tylko siła

moralna. W dziejach świata siła ta, jak nie Arjadny, krąży po labiryncie historii, deptana, gnieciona, palona na stosach, zamykana w lochach, męczona na galerach i torturach, wije się ona i wzmaga, i ani czas, ani przemoc strawić jej nie są w stanie.

Wiara w tę siłę, w równe prawo do życia wszystkich ludów, plemion i pojedynczych jednostek budziła z uśpienia zgnębione plemiona starożytności, targała łańcuchami greckich i rzymskich niewolników, dawała moc wytrwania chrześcijanom, ginącym w paszczach dzikich zwierząt, podtrzymywała miłość do światła i wiedzy w Galileuszu, Giordanie Bruno, Hussie i innych, wyzwoliła miliony włościan z tysiącletniej niewoli i dzisiaj prowadzi ludzkość ku wielkiemu słońcu prawdy i sprawiedliwości.

Hasło „siła przed prawem“ nie jest jakimś nowym wynalazkiem: kierowały się nim barbarzyńskie ludy Azji, kierował się nim potężny Rzym, Cesarstwo Niemieckie, Krzyżacy. Wierząc w swą siłę, gnębili oni ościennie narody i państwa, uciskali poddanych, aż doczekali się chwili, kiedy nowa siła okazała się mocniejszą i dawną wielkość obróciła w gruzy.

To samo prawo mści się dzisiaj nad Turcją. Wszystko, co państwo ottomańskie posiada dziś w Europie i Afryce, zdobyło siłą: najazdem, gwałtem, uciskiem. Dzisiejsza Turcja nie jest ojczyzną Turka—jeno zaborem, zdobytym zbrojną siłą. Wszystkie prawie dzielnice Turcji na wieść o wojnie niesłusznej, niesprawiedliwej nie drżą z oburzenia, nie chwytają za miecz w obronie własnej ziemi—matki, przeciwnie. Wśród ludności państwa tureckiego budzą się wspomnienia dawnych, niezapomnianych krzywd, budzą się nadzieje lepszej przyszłości na grobie olbrzyma, który trzymał je setki lat w brutalnym ucisku, narzucając gwałtem swe prawa, język i przekonania. I jeżeli

Eug. Sokółowski.

5)

Listy z Podróży.

Bolonja—Biblioteka uniwersytecka.

Lekko, cicho otwierają się przed nami olbrzymie drzwi i wchodzimy do „naszej kochanej Biblioteki“.

Wielka Biblioteka. Łatwo się to pisze, ale pomyśleć tylko, co zawierają w sobie te wyrazy. Ileż to istnień ludzkich spłonęło na ołtarzu całopalnym wiedzy, ile zaprzepaściło się „boskiego wiana“, jak ją nazywa Wyspiański—myśli człowieczej, nim słowo stało się ciałem i przyjęło na się postać „wielkiej biblioteki“?!

Biblioteka, do tego publiczna! Na dźwięk tych słów latawiec—myśl moja przenosi się nad brzegi Eufratu, do stolicy bogini Wojny i miłosnych rozkoszy—legendarnej Semiramis, do Babilonu, gdzie to już historycznej „Mędrzec—Król“—Sardanapal, więc bez mała 3000 lat temu, na cześć wnuka zbudował pierwszy na świecie „Dom ksiąg“. I począł gromadzić księgi mądrości, aby, jak głosił „Ukaz Królewski“ najdalszym wiekom zostawić pamięć czasów minionych.

I zostawił...

Bo anglicy, Layard i Rassam, między 1845 a 1853 r., odkopali i wydobyli z głębokości 60 stóp 20 tysięcy z górą tomów owej pierwszej na świecie biblioteki, doskonale zachowanych. Mają one bowiem postać cegieł, na

których, jak wiadomo, ryto wówczas myśl ludzką, a twarde są jak granit. W British Muzeum, skrzętnie odcyfrowane, wskrzeszają one, jak sobie tamten zacny dziadek założył, „pamięć czasów minionych“.

Więc biblioteka publiczna to nietylko, jak ją nazywa St. Posner „latarnia“, której wysoko umieszczone reflektory rzucają światło książki w najdalsze zakątki kraju, wszędzie budząc samotnych i zapomnianych... Biblioteka to dosłownie magiczne zwierciadło, w którym dojrzysz, gdy zechcesz, wieki wieków, odczytasz najzawilszą historię świata, bo tragedję jego myśli.

Cudnie więc sobie poczyna dostojny mecenas, St. Wróblewski, gdy, w wolnych od zajęć zawodowych godzinach, cały pochłonięty jest urządzaniem swego bardzo pięknego księgozbioru, aby takowy w najbliższej przyszłości ofiarować rodzinnemu miastu, Wilnu, jako bibliotekę publiczną. Ale tymczasem wejdźmy w progę „naszej kochanej“ bolońskiej.

Wchodzę i z zaciekawieniem zaczynam rozglądać się w tym bajecznym „domu ksiąg“, a jednocześnie słucham dźwięcznej piosenki tego, na czym wózku jadę, a więc objaśnień żywej jak srebro, a dźwięcznej jak złoto, skrzęcej djamentami ócz, „łaskawej przewodniczki“. Słucham pilnie, więc wzbogacam się, ale i bez tego „duma pierś mi rozpiera“.

Przyznam się bowiem, że obecnie, gdy to z południa mego życia słońce dobrze już się chyli ku wieczornej

dziś, wobec napaści Włochów, Turcja nie zasługuje na sympatię, to nie dlatego, że garstka Włochów dążyła z pomocą chwytającemu za broń polskiemu narodowi, ale dlatego, że istnienie jej dzisiejsze jest wcieleniem idei „siła przed prawem“, jest uświęconym gwałtem silnej niegdys hordy nad słabymi państewkami półwyspu Bałkańskiego.

Turków nie mamy czego żałować, bo ich dzisiejsze konanie jest karą za całe wieki gwałtów, przykładem i nauką w dziejach ludzkości.

Ale i po stronie Włoch umieszczać swojej sympatii również nie mamy prawa. Bo idea, która wydobyla oręż z pochwy włoskiego żołnierza, nie była chęć obrony słabszego narodu, ale chęć zaspokojenia własnej chciwości, wykorzystania chwili, odpowiedniej do wcielenia idei „siła przed prawem“.

Kiedy w Turcji ginęły tysiące Ormian, kiedy urządzano rzezie i pogromy chrześcijan, za oręż Włosi nie chwycili—podnieśli go dopiero dzisiaj w imię łatwego wykorzystania bezsilności umierającego człowieka.

Przyjdzie chwila, kiedy silnem dzisiaj państwem podzielią się znowu inni silniejsi—bo tak każe wiara w ideję siły brutalnej. Stan taki będzie trwał dopóty, dopóki ideje nauki Chrystusa, wywieszane dzisiaj na sztandarach jedynie w celu obalamucenia tłumów, nie wsiąkną w krew i mózgi ludzkości—wtedy—każdą wojnę będziemy osądzać z punktu widzenia etyki moralnej—dzisiaj patrzymy na walczących, jak na—gryzących się o rzuconą kość.

St. Staniszewski.

Więc pocóż idę?..

Na śmierć skazany idę przez życie,
Szukam uśmiechów—unikam łez...
Nieznana przyszłość skryta w Niebycie,
Tam cierpień kres!
Tam, w zapomnienia wsłuchana ciszę
Wolna myśl płynie w nieznana dal,
Gdzie Nicość do snu ducha kołysze
Śród nocy fall!
Tam, gdzie uśmiechy, gdzie łzy i żale,
Jęki zbiegłych od bólu warg
Na wieki milkną i w ciemnej dali
Nie słyhać skarg!
Idę przez życie na śmierć skazany,
Zębrzę naprózno od losu łask;
Nie zwalczy mroków, nocą spętany,
Słoneczny blask.
Na ból i walkę w ten świat rzucony
Do mar ułudnych wyciągam dłoń,
Chwytam za marzeń złote korony
I ranię skroń!
Więc pocóż idę z piętnem na czole,
Piętnem przekleństwa liczonych dni,
Na ból skazany—zamknięty w kole,
Co łzami łśni?..

St.

Skarga parafjan Berznickich.

Parafjanie osady Berzniki i okolicy podali na imię Biskupa Sejneńskiego skargę, której treść ze względu na charakterystykę tamtejszych stosunków w krótkości podajemy.

Do Jego Ekscelencji Księdza Biskupa Sejneńskiego, Rzymsko-Katolickiej Djecezji.

Znane są zapewne Waszej Ekscelencji smutne wypad-

krawędzi, posiadam jedynie dwie namiętności: morze i biblioteka. Te dwie rzeczy wyprowadzają mnie z równowagi.

Morze, bo ono, jak się przekonałem, naprawdę obmywa rany duszy, zadane przez świat, na co zwrócił uwagę już Eurypides w jednej ze swych cudnych Ifigenji. Poza tem, ile razy stanę u stóp bezbrzeżnego morza, doznaję, jako żywo, wrażenia, żem spotkał się z kimś drogim, upragnionym, najbliższym, a w poszumie szmeru fal, czy ryku bałwanów słyszę wnet:

„Czy mnie poznajesz, drogi, jestem twoją duszą,
Twoją dawną kochanką“...

Dawną! Lepiej więc nie budźmy prochów..

A wielka biblioteka? W tej znów, ile razy i gdziekolwiek się znajdę, wnet wyobrażam sobie, żem posród owego czcigodnego grona dostojników myśli nie kto inny, jak „dojrzały owoc“ mądrości tamtych, tamtych, stojących w długich szeregach przedemną, począwszy od induskich pramędrów z Benares, aż do laureatów Paryskiej Akademji. I to owoc dojrzały. Bo, gdy tamci od początku świata łudzili się, ludzją, szukali błędząc, błędzili szukając... prawdy, ja i to z ręką na sercu *wiem, że nie wiem!*

Ale jednak wyciągam ręce, otwieram ramiona, aby to wszystko, co widzę w tych szafach, te całe ubiegłe wieki pracy ducha, te przepracowane, przepalone nieraz na węgiel miljarde wysiłków myśli, te... zakazane dla

mnie owoce poznania choć dłońmi objąć, choć do łona przytulić..

I w szalonej radości, w karygodnej pysze powtarzam za Farysem:

„Całe powietrze w Arabistanie
Ledwo mi na oddech stanie“.

A może i racja, boć dla piersi, zatrutej najgorszym z jądów, bo jadem zwątpienia, nie starczy oddechu i pustyni.

Wchodzę jednak w progi „naszej kochanej biblioteki“ pogodnie, bo nadziejnie. Wszakże to już na prastarej księżnicy w Tebach Egipcjanie wykuli w granicie: „*Skarbnica leków duszy*“. A któż to z nas dzisiejszych popiszę się przed światem zdrową duszą?

Wchodzę, a w tejże chwili z szaf, półek i wszystkich zakamarków kieruje się ku mnie 250 tysięcy ciekawych spojrzeń. Tyle tomów, nawet z górą, liczy „nasza ukochana biblioteka“, oprócz 6 tysięcy rękopismów, wśród których są i bezcenne, jak np. ten z początku 4-go wieku naszej ery—pióra Lacjusza Laktanjusza, zwanego nietylko przez współczesnych, ale i przez Petrarke „Cicero Christianus“,—gdyż swe wzniosłe, jak z zakresu etyki tak i filozofji, myśli oraz owoce naukowych dociekań nad kulturą świata klasycznego wykladał i zostawił potomnym „w języku czystym, prostym, naturalnym“, wzorowo kształtowanym na najlepszych pisarzach klasycznych Rzymu. Więc jak w życiu każdy wielki czyn

ki z roku 1903—4, kiedy to w naszej parafji wybuchła w całej pełni agitacja, prowadzona przez miejscowych księży przeciw wszystkiemu, co polskie; kiedy ówczesny proboszcz, wiedząc zawczasu o mających nastąpić zaburzeniach wśród parafjan, Litwinów i Polaków, wyjeżdżał umyślnie z parafji, pozostawiając wikarjuszom swobodę działania. Takie postępowanie doprowadziło wreszcie do bratobójczej walki między jedną i drugą narodowością, do zamknięcia Berznickiego Kościoła na trzy lata i do utworzenia nowej parafji w Kuciunach.

Opisywać detalicznie tych wypadków i sposobów, jakich używali nasi duchowni przewodnicy dla dopięcia swego celu, nie będziemy, gdyż są one zbyt bolesne i hańbiące jak kościół nasz, tak i religję i jako już minione niechaj znikną z naszej pamięci i nie przechodzą do przyszłych pokoleń.

Gdy wspomniane smutne wypadki minęły, z parafji usunięto księży—agitatorów i rozdzielono ją na dwie: w Berznikach utworzono parafję dla narodowości polskiej z nabożeństwem w języku polskim, a w Kuciunach dla Litwinów w języku litewskim. Zdawało się wówczas, że wszelkie narodowościowe sprzeczki i nieporozumienia zostały załagodzone na zawsze, jednak nadzieje zawiodły. Nasi przewodnicy w dalszym ciągu prowadzą robotę swych poprzedników, nie bacząc w swem szowinistycznym zaślepieniu na krzywdę i hańbę, wyrządzaną kościołowi i religji. Nie przebierają oni w środkach i sposobach, pozbawiają nas i kościół nasz przywilejów, mszcząc się nawet na umarłych i noworodkach, odmawiając posług religijnych umierającym. Oto jest ogólny zarys dzisiejszego położenia, w szczegółach przedstawia się on, jak następuje.

Po przeniesieniu naszego proboszcza, ks. Kijewskiego, do Raczek, a przybyciu do nas jego następcy, nastąpiły

istne orgje prześladowcze; w środkach nie przebierano, były one brutalne i oburzające do najwyższego stopnia, lub śmieszne i zasługujące tylko na pogardę. Działalność swą ks. Łastowski rozpoczął od segregowania ludzi w kościele na sposób policyjny: na błagonadiożnych i niebłagonadiożnych, a więc wprost publicznie wskazuje się, tyś mniej grzeszny—masz prawo nieść chorągiew lub baldachim i wypełniać posługi kościelne, tyś więcej grzeszny—tobie niewolno dotykać przedmiotów kościelnych. Poczem następuje prześladowanie umarłych i nowonarodzonych nietylko tych rodzin, które nie zdążyły zapisać się do Berznik, gdyż nie chcą należeć do Kuciun, ale i tych, które przez ks. Kijewskiego były zapisane do parafji Berznickiej, a które ks. Łastowski zaprzysiął przerobić gwałtem na Kuciunskich parafjan—na Litwinów. Za czasów jego bytności odbyły się u nas 4 pogrzeby bez żadnych obrzędów religijnych i bez aktów zejścia i 3 chrzty bez spisania aktów urodzenia. Pod tym względem znamienity był pogrzeb mieszkanki wsi Borek, Aleksandry Waboł, córki Marcina i Józefy, zmarłej 16 listopada 1910 r. Kiedy ojciec jej zjawił się u ks. Łastowskiego, aby się umówić o pogrzeb, wziąć krzyż i chorągiew z kościoła, spotkała go kategoryczna odmowa i odprawa do Kuciun; ponieważ włościanin gwałtem dopominał się swych praw, jako parafjanin Berznicki, ks. Łastowski, aby się go pozbyć, wyjechał do Kuciun, do swego sąsiada i sojusznika.

Matka zmarłej, dowiedziawszy się o tem, podążyła za nim do Kuciun, ale nic nie pomogły prośby, ani płacz jej, gdyż usłyszała od zacnych przewodników tylko przekleństwo, powróciła więc z niczem, a nazajutrz przywiozła zmarłą do Berznik. W chwili, kiedy ks. Łastowski wychodził z kościoła po rannem nabożeństwie, rodzice zmarłej i ludzie z orszaku pogrzebowego zastąpili mu drogę, pro-

każda ogromna cnota, tak w sztuce, nauce, literaturze, mowie i pieśni prostota i jasność już i wtedy były poczytywane za najgłówniejsze cechy arcydzieł.

I. jak w cudnym wspomnieniu Tetmajera „lata za latami“, tak tu—poszły sale za salami, a w każdej cuda—cudeńki, bo coraz piękniejsze, coraz cenniejsze księgi, foljały, rulony...

— Co się Pan tak ogląda?—słyszę zapytanie, gdyśmy mijali gablotę, pełną pergaminów, upstrzonych dziwnymi znaczkami—litery nie litery, kliny nie kliny.

— Czy gdzie—odpowiadam—nie dojrzę choć cienia Mezzofanti'ego, aby ten mi...

— Cienia może nie—przerwał mi cudny sopran rodaczki Verdiego—ale odciski jego palców, to kto wie, czy nie dałyby się i to bardzo wyraźnie wyczuć na pierwszej lepszej okładce, na pierwszym z brzegu pergaminie.

— Jakto?—zapytuje, nie orientując się.

— Przecież panuje tu tradycja, że w całej tej ogromnej bibliotece nie było książki, któraby nie przeszła przez ręce swego sławnego kustosa. A każdy druk, rękopism pieścił on długo, miłośnie, bo był mu bardzo blizki, bo rozumieli się—więc byli swoi. Wszakże to pierwotnie skromny kapelan wojskowy, a późniejszy bibliotekarz i kardynał, od sanskrytu aż do narzecza Inków amerykańskich posiadał wszystkie piśmienne języki.

— Wszystkie nie wszystkie—pomyślałem—ale dobrze się stało, że z okazji owych pergaminów uprzytomniła

mi się głośna postać tego najslawniejszego (ur. 1776, um. 1803 r.) lingwisty świata. Wszakże to nie co innego, jak błagalna prośba konającego na którymś polu chwały legjonisty polskiego, prośba, zwrócona w mowie rodzinnej do spowiednika, a której ten z żalem zrozumieć nie był w stanie, tak wzruszyła swą niemą skargą znać ogólnoludzkie serce kapelana, że postanowił co prędzej nauczyć się choć paru obcych języków.

Co postanowił—dokonał. Po 20 latach kapelan, już jako kustosz bolońskiej biblioteki i kardynał, mówił biegle—58 językami.

Oto jakich rzeczy dokonywa wola, rozplómięta uczuciem, idąca za wskazówkami umysłu. Miałaś więc rację, poeto, pisząc swoje:

„Siła nasza w naszej duszy,
A ta siła więzy kruszy“.

I przedewszystkiem więzy ciemnoty ducha.

Opisywać biblioteki więcej nie będę, bo któż maluje słońce, „któż zbadał puszczy przepastnych“ i myśli ludzkiej obszary?

No i jak wszystko drogie, przyjemne w życiu, tak i naszą kochaną bibliotekę opuszczam. Żegnam się z gościnnymi murami pramacierzy—wszechnicy zapewne na zawsze. Krótkie spotkanie, cóż zrobić, na stałe zapóźno! Unoszę jednak z pod jej gościnnych murów i poniosę pod polską mą strzechę cenne, bo kulturalne wzruszenie. Ach i jeszcze jedno—ciepły uścisk obcej, białej rączki i pobłyski żywych, czarnych djamentów. Czyż to mało?

Jak dla kogo—odpowiecie. No tak.

(Koniec.)

sząc o pokropienie nieboszczki święconą wodą i o wy-danie krzyża i chorągwi dla odprowadzenia jej na cmentarz, ksiądz jednak odmówił, śpiesząc czempredzej do plebanji. Biedna matka rzuciła się za nim z przekleń-stwem, i tylko mąż jej, przytomniejszy umysłem, powstrzy-mał ją siłą, nie dopuszczając w ten sposób do skandalu.

Nie lepiej dzieje się i z małemi dziećmi, które przy-chodzą na naukę religji; bo i tu również uprawia się po-lityka, a w młodociane dusze zaszczepia się nie tyle po-znanie Boga i religji, ile odróżnianie Polaka od Litwina, lub Litwina od Polaka. Wystarcza, ażeby dziecko mówiło nieczystym polskim akcentem, a napewno usłyszy: „tyś Litwin, więc idź do Kuciun“.

Oto są fakty, które każdego katolika wzbudzają do głę-bi, a w najsilniej nawet wierzącym zachwieją wiarę. Jak-że my, szare sukmany, mamy uznawać ważność i świę-tość naszej religji i jej obrządków, widząc, jak postępują ci, którzy uważają się za naszych przewodników i nauczycieli zasad tej świętej wiary, którąśmy otrzymali od swych ojców.

24 września 1911 r.

Parafjanie Berzniccy.

KORESPONDENCJE.

Berzniki, powiat sejneński, 24 września 1911 roku. Z różnych stron kraju spotykają się w pismach wiadomości i korespondencje o miejscowych stosunkach, wy-padkach, urodzajach i t. p., tylko z naszego zakątka nic nigdy usłyszeć nie można, jakby tu ludzie wymarli, lub wcale nie mieszkali. A jednak tak nie jest, bo ludzie żyją tu oddawna.

Niegdyś, Berzniki, jako starostwo berznickie, były dosyć ruchliwym miasteczkiem i dopiero ze zmianą sto-sunków politycznych w kraju, po zniesieniu przywilejów i po wielkim pożarze, który je zniszczył, tak podupadły, że dzisiaj jest to tylko wieś, jak wiele innych. Berzniki położone są przy szosie, w odległości dziewięciu wiorst od miasta powiatowego, Sejny; w samej osadzie szosa rozgałęzia się na dwa ramiona: jedno prowadzi do osady Sereje i Olity, a drugie do Kopciowa i t. d. Jest tu koś-ciołek drewniany, stary, ale dobrze jeszcze utrzymany, zbudowany na wzgórzu nad jeziorem, otoczony lipami i kasztanami i obwiedziony kamiennym parkanem z czterema kaplicami po rogach, przypominającemi strzelnice lub baszty średniowiecznego zamczyska; całość wygląda dosyć malowniczo. Mamy jeszcze pocztę z telegrafem, urząd gminny, szkołę początkową, przytem dom zajezdny, czyli karczmę. Oto wszystkie osobliwości, któremi Berz-niki dzisiaj mogą się poszczycić; był poprzednio jeszcze i sklep monopolowy, ale takowy ostatnimi czasy jakoś nie opłacał się, więc od 1 lipca roku bieżącego zamknięto go. Ludność w Berznikach i wsiach okolicznych, jako na po-graniczu polsko-litewskim, jest mieszana; jest tu kilka ro-dzin żydowskich, są to resztki, świadczące, że kiedyś było ich tu więcej; w okolicy znajduje się kilka wsi, za-mieszkałych przez staroobrzędowców. Ludność nie jest biedna, a nawet można zaliczyć ją do średnio-zamożnej, gdyż ziemia orna jest dość dobra pod żyto, owies, kar-tofle i t. p., miejscami sięją nawet pszenicę, odczuwać się daje tylko wielki brak łąk; są takie gospodarstwa, które mają po 50—60, a nawet przeszło 100 morgów ziemi ornej,

z łąk zaś nie zbiorą nawet fury siana. Radzą też sobie ludziska, jak mogą, siejąc koniczynę, seradellę i wykę, albo dzierżawiąc cudze łąki; dlatego też inwentarz jest nad-zwyczaj nędzny i hodują go niewiele. Co do uprawy zie-mi, to lud, chociaż powoli, ale zawsze idzie z postępem: dzisiaj u każdego gospodarza pług i brona sprężynowa nie są już nowością, a niektórzy z nich nabywają mło-carnie i żniwiarki. Łubin jest powszechnie używany, a i sztuczne nawozy dosyć często spotykają się. Urodzaje tegoroczne na wiosnę zapowiadały się nieźle, szczegól-niej jarzyny, ale kiedy po okwitnięciu zapanowała susza i upały, trwające przeszło miesiąc czasu, wszystko doj-rzało za wcześnie, i dlatego namłot jest słaby i ziarno lekkie. Najbardziej uszkodzone były rośliny strączkowe, owies gryka i kartofle na gruntach piaszczystych i wyżej poło-żonych. Żyto ucierpiało trochę podczas zimy od śniegu i na wiosnę od przymrozków i zimna z suszą, ale nie wszę-dzie, dlatego też nie słychać jakoś narzekania na sprzęt i omłot. Koniczyny i wogóle sztucznej paszy zebra-no zaledwie 1/3 w porównaniu z rokiem zeszłym, a z łąk o połowę mniej. Panująca latem susza, przerywana za-ledwie kilkoma niedużymi deszczami przed sprzętem z pola zapanowała nanowo: już od dwóch miesięcy niema deszczu, a jeżeli kiedy poproszy, to tylko jak kropidłem. Woda w studniach na wyższych miejscach powysychała i trzeba sprowadzać ją beczkami z jezior. Pomimo tego zasiewy oziminy jakoś wschodzą nieźle.

Tak przedstawiają się Berzniki pod względem ma-terjalnym, co zaś do oświaty, to na całą gminę, liczącą około 9 tysięcy ludności, są zaledwie dwie szkoły po-czątkowe: jedna w Berznikach, a druga we wsi Kuciuny (trzeciej we wsi Poćkuny nie liczę, gdyż takowa ufundo-wana jest w roku zeszłym przez rząd dla staroobrzędow-ców), a i te nie mają nawet własnego lokalu, mieszczą się bowiem w wynajętych przez włościan chatach, płacąc 90 rb. rocznej dzierżawy. Kilka razy na zebraniach gminnych przedstawiane były rozporządzenia rządu, ażeby zakładać nowe szkoły i budować dla nich domy, na co rząd obowiązuje się dać znaczne subsydjum, bo połowę kosztów budowy, pożyczkę długoterminową z małym pro-centem i bezpłatny materiał z lasów rządowych na po-budowanie, nadto pensje dla nauczycieli; mieszkańcy zaś obowiązani dać plac pod budowlę, połowę kosztów, opła-cać raty asekuracyjne i utrzymywać budowlę; opał szko-ły otrzymają bezpłatnie z lasów rządowych. Wszelkie usiłowania, robione w tym kierunku, spełzły jednak na niczem, gdyż twierdzono, że szkół im nie potrzeba, bo i tak wydatkom podołać nie są w stanie, a propozycje, czynione przez rząd, są tylko podstępem, ażeby ich wciągnąć, urządzić szkołę, a później na ten cel nic nie dawać. Jest to dowód ciemnoty tego narodu, bo chociaż i rzeczywiście ciężko jest niejednemu podołać wydat-kiem, jednak ileż to zapracowanych pieniędzy mar-nuje się na gorzałkę, na piwo, z czego później wynikają bójkki, awantury, zabójstwa i katorga; dowodem tego są dwa fakty, spełnione niedawno i oba w nowoutwo-rzonej parafji kuciunskiej. We wsi Ogrodniki, w zeszłym roku młodzieńcy lat 18—20, powróciwszy z Kuciun pew-nej niedzieli, gdzie byli niby w kościele, napadli w sta-nie nietrzeźwym na towarzysza, siedzącego na kamieniu przed domem i grającego na harmonji, i zamordowali go,

a zato poszli do katongi. Drugi fakt to rozbicie sklepi-ku żydowskiego w Kuciunach, tuż przed kościelnymi drzwiami. Dwóch winowajców zbiegło za granicę: za jednego poręczyciel już zapłacił 300 rb., za drugiego zaś gospodarstwo poręczyciela będzie wystawione na publiczną sprzedaż; innych niedawno osądzono na kilka miesięcy więzienia.

Parafjanie Berzniccy.

Wisztyniec. 21-go września, o godzinie 11-ej wiecz. w osadzie Wisztyniec wybuchł, wskutek nieostrożności, pożar, pastwą którego padły zabudowania, napełnione zbożem, należące do trzech gospodarzy i dwa domy mieszkalne. Pożar, pomimo silnego wiatru, nie przybrał większych rozmiarów, dzięki energicznej akcji ratunkowej miejscowej Straży Ochotniczej. Straty wynoszą koło 2000 rb., gdyż ani zboże, ani nieruchomości nie były asekurowane.

3-go października odwiedził Wisztyniec incognito Następca Tronu Niemieckiego z siostrą, bawiąc na polowaniu w Rominthen—w Prusach, w pobliżu granicy. Zwiedzili miejscowy kościół, synagogę, obejrzeni obóz miejscowej Straży Ochotniczej i przyglądali się ćwiczeniom pogranicznej straży. Po przyjęciu u dowódcy tejże straży, wyruszyli z powrotem za granicę.

Z RÓŻNYCH STRON.

Mianowanie Makarowa. Ogłoszony został Najwyższy ukaz o mianowaniu sekretarza państwowego, Makarowa, ministrem spraw wewnętrznych, z pozostawieniem go na stanowisku senatora.

Nowy kurator okręgu szkolnego. „Ag. Pet.” doniosła urzędowo o dymisji kuratora Bielajewa i o mianowaniu na jego miejsce kuratora okręgu szkolnego wileńskiego, Lewickiego. Dymisję otrzymał również dyrektor instytutu agronomicznego w Puławach, Sanockij.

Za artykuł. Na mocy postanowienia generał-gubernatora warszawskiego, redaktora i wydawcę *Gońca porannego i wieczornego*, p. Zygmuta Makowieckiego, skazano na trzymiesięczny areszt policyjny za wydrukowanie artykułu p. t. „Zamachy na ministrów”. P. Makowieckiego aresztowano.

Wyższe wykształcenie dla kobiet. Ministerjum oświaty podobno zamierza przyznać kobietom, kończącym wyższe kursy dla kobiet takie same prawa, jakie mają osoby z wykształceniem uniwersyteckim.

Książka Svena Hedina. Ze Sztokholmu donoszą, że wkrótce ukaże się w druku książka Svena Hedlina, przeznaczona dla młodzieży. Dzieło to nosić będzie tytuł: „Od bieguna do bieguna” i wkrótce ma być przetłumaczone na 20 języków.

Japończyk w szkole polskiej. D-r Tokarhi-Sakaguhi, profesor historii cesarskiego uniwersytetu w Tokio, w Japonii, który zwiedza obecnie szkolnictwo krakowskie, bawił w przeszłym tygodniu w Warszawie i zwiedzał w d. 3 i 4 b. m. szkołę prywatną p. Wojciecha Górskiego, przebywając w niej około trzech godzin dziennie.

Prof. Sakaguhi bardzo się zainteresował semestralnym ustrojem, porobił wiele notat z przeszłego i obecnego stanu szkoły. Zwrócił też szczególną uwagę na semestr 16 seminaryjny, stanowiący przejście od szkoły średniej do wyższej.

Żegnając się, zostawił swój adres, w celu utrzymania związanego stosunku.

Obfity plon Bogrowa. Gazety kijowskie stwierdzają, jak gorliwie pracował zabójca prezesa ministrów dla „ochrony” w Kijowie. Od czasu rewolucji do chwili ostatniej wskazał Bogrow na potrzebę 150 rewizji, wykrył 8 składów bomb, broni i literatury zakazanej, sprawił uwięzienie 60 rewolucjonistów.

Fałszywe storubłówki. W ostatnich czasach na Litwie i Białorusi zjawiało się mnóstwo fałszywych storubłówek. Są one tak

artystycznie odrobione, że tylko bardzo doświadczeni ludzie zdolni są odróżnić je od prawdziwych. Rozpowszechnianiem tych storubłówek wśród włościan zajmują się przeważnie cyganie, prowadzący handel końmi.

Wileńska policja śledcza zarządziła energiczne poszukiwania osób, wyrabiających wspomniane storubłówki.

Listy T. K. Z. na giełdzie paryskiej. Dyrekcja główna Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego zawiadamia stowarzyszonych, że zawarcie umowy o umieszczenie listów zastawnych na giełdzie paryskiej uległo zwłoce, z powodu nie uzyskania we właściwym czasie odpowiedniej decyzji ministra skarbu.

Przychylna decyzja ministra skarbu została uzyskana w dniu 29 z. m. za № 12300—obecnie więc Towarzystwo może przystąpić do zawarcia umowy z bankami paryskimi. Termin jednak rozpoczęcia wypłat za zadeklarowane przez stowarzyszonych listy zastawne będzie musiał być odroczone. O zawarciu umowy i terminie wypłat władze Towarzystwa zawiadomią stowarzyszonych bezzwłocznie, po podpisaniu rzeczonyj umowy.

Nie zgadzający się na zwłokę mają prawo cofnąć deklaracje i podnieść pożyczki w listach 4½% przed terminem, jaki przez Towarzystwo oznaczony będzie do wypłat za listy serji zagranicznej.

Fabryka sztucznego jedwabiu. Pod Myszkowem powstaje fabryka sztucznego jedwabiu.

Artykuł ten zagranicą: w Belgji, w Niemczech, we Francji jest już od dłuższego czasu wyrabiany, u nas zaś jest dotychczas sprowadzany przeważnie z Belgji.

Nowa fabryka ma wyrabiać na początek 500 kilo przędzy jedwabnej dziennie i dojść do 1.500 kilo.

Przedsiębiorstwa podejmuje się konsorcjum francuskie, namówione do tego przez przedstawicieli naszego ziemiaństwa, którzy jednak zastrzegli sobie udział kapitałów krajowych.

Utworzenie się Towarzystwa ma nastąpić w najbliższym czasie,

Nowe pismo. W dniu 6 października, w Hrubieszowie wyszedł z druku pierwszy numer dwutygodnika, poświęconego wyłącznie sprawom rolniczym, p. t. „Rolnik Hrubieszowski”.

Wyszedł z druku kalendarz „Jutrzenka” nakładem księgarni L. Idzikowskiego w Kijowie.

ECHA POLITYCZNE.

Konstantynopol. Turcy są rozgoryczeni na Niemców za ich dwulicową politykę względem Turcji. Turcy objawiają chęć zawarcia pokoju z Włochami.

Paryż. Na pogrzebie ofiar „Liberté” zaważyło się rusztowanie: 230 osób odniosło rany.

Mińsk. Za znęcanie się nad aresztowanym w oddziale śledczym skazano trzech funkcjonariuszów policji śledczej na 3 lata rot aresztanckich.

Moskwa. Burcew zawiadomił „Russkoje Słowo”, że Bogrow należał do organizacji anarchistów „Czarny sztandar”.

Wiedeń. Przed gmachem parlamentu odbyła się demonstracja 300 dzieci czeskich z powodu zamknięcia szkoły czeskiej.

Sojalista Wawrzak strzelał w parlamencie do ministra sprawiedliwości Hohenburgera. Nikt nie został ranny. Ma to być zemsta za surowe wyniki, wydane na demonstrujących z powodu drożyzny.

Lwów. Rada wyznaczyła 20000 koron subwencji na wzniesienie pomnika J. Słowackiego.

Rzym. Trypolis zbombardowany i zdobyty przez Włochów.

Lizbona. Monarchiści owdładnęli północną Portugalją, mają jednak słabe widoki powodzenia.

KRONIKA.

Adw. przys., Stanisław Staniszewski, w odpowiedzi na starania, czynione celem wyjednania wagonu dla bezpośredniej komunikacji między Suwałkami i Warszawą, otrzymał zawiadomienie od zarządu kolei żelaznych, że, poczynając od dnia 28 października roku bieżącego, do pociągów № 43 i 44 drogi zaniemeńskiej będzie dodany wagon mieszany II/III klasy dla bezpośredniej komunikacji na dystansie Suwałki—Grodno—Warszawa.

Z Czytelni Naukowej. Dziś w Czytelni dla jej członków pogadanka na temat „O pracy i uzdolnieniu do niej”. Referuje p. Kuczewski.

O F I A R Y:

Stałe składki na Szkołę Handlową.

Pp. hr. Tomasz Potocki—1000 rb., Urzędnicy T-stwa Wzajemnego Kredytu (za wrzesień)—2 rb. 85 kop., M. Taudin—50 rb., Staszkievicz—60 k. Z puszeki № 2 i za sprzedane druki z Tow. Kred. Ziem.—36 rb.

Na Szkołę Handlową.

P. J. Giejsztorowa zamiast wieńca na grób ś. p. Karolka Giejsztor—3 rb.

Na wpisy dla uczących się w szkółce p. H. Pożerskiej.

P. J. Palicka—5 rb.

Na słuchaczki kursów pedagogicznych dla kobiet p. Leonji Rudzkiej w Warszawie.

P. J. Palicka—5 rb

Ogłoszenia.


Zaginęła suka-szczenie, z gatunku „Taksów“.
Znalazca, po dostarczeniu jej do „Hotelu Europejskiego“, zostanie wynagrodzonym.

Inż. Rychłowski, Wehr i S-ka

Biuro Hygro-techniczne

Warszawa, Krucza 24, telefon 10-24.

SPECJALNOŚĆ



STUDNIE ARTEZYJSKIE

Firma egzystuje od r. 1894,

wykonała 1.016 studzien artezyjskich i najgłębszy otwór świdrowy 3.838 stóp ang.

W O D A 3-12

PARNIKI

do parowania paszy

oryginalne

VENTZKIEGO



wskutek wprowadzenia najnowszego ulepszenia

OSADNIKA SZLAMOWEGO

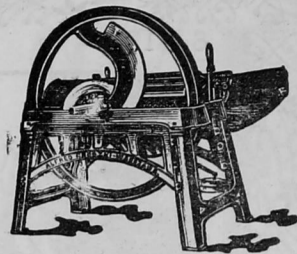
są najłatwiejsze do obsługi, spotrzebowują ilość opału jeszcze mniejszą, niż dawniej i służą bez reparacji długie lata.

ALFRED GRODZKI

WARSZAWA, Senatorska 33.

W dniu 9 i 10 marca r. b. now. st. odbył się w Witebsku

KONKURS Sieczkarń i Siekaczów,



urządzony przez Stowarzyszenie Rolników Witebskich, w asystencji agronomów Komisji Urządzeń Rolnych i delegata Ministerjum Rolnictwa, specjalisty od maszyn rolniczych.

Z pomiędzy konkurujących maszyn różnych fabryk: Bentalla, Bamforda, Mayfarta i innych

NAJWYŻSZE ODZNACZENIE,

2 dyplomy na MEDAL ZŁOTY i SREBRNY, przyznano maszynom Angielskiej fabryki

E. H. BENTALL & Co.

Odnaczono sieczkarnie Bentalla za dokładne zmontowanie, doskonałe wykończenie części składowych, wysokie zalety noży i znakomitą wydajność.

Wyłączny Reprezentant:

ALFRED GRODZKI

WARSZAWA, Senatorska 33.

Często dają się słyszeć narzekania, że najlepsze nawet

SIECZKARNIE

mają ciężki chód, wydają mało sieczki i psują się nadmieranie, a wreszcie zupełnie przestają ciąć słomę, wciskając ją tylko między noże a stalnicę. Przyczyny tego należy szukać przede wszystkim w tem, że sieczkarnie są

ZAOPATRZONE W NOŻE

złego gatunku, podlegające łatwo stępieniu i zwiększające wtedy niepomierne siłę, potrzebną na cięcie sieczki. Tylko noże z najlepszego gatunku stali, zrobione w fabryce, co od szeregu lat doskonaląc swoje wyroby, opiera produkcję nie na wątpliwej wartości sekretach majstrów, ale na nagromadzonej wiedzy fachowej i ogromnem, tylko w takiej fabryce możliwem, doświadczeniu, mogą przedstawiać pewne gwarancje co do swej dobroci.

Wszelkiewiatowa sława największej **ANGIELSKIEJ FABRYKI**

BURYS & Co w Sheffield

daje wszelką pewność, że noże, wypuszczone z jej zakładów, stoją na wysokości swojego zadania. Potwierdziły to liczne próby, między innymi doświadczenia, przeprowadzone przed kilku laty przez stację oceny maszyn przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa i ogromne rozpowszechnienie tych noży w naszych gospodarstwach. Jeżeli wziąć pod uwagę ich długotrwałość, odporność na wyszczerbianie się i najdłuższy czas, jaki mogą pracować bez stępienia, przekonamy się, że oryginalne noże Burys'a

PRACUJĄ NAJTANIEJ i NAJLEPIEJ.

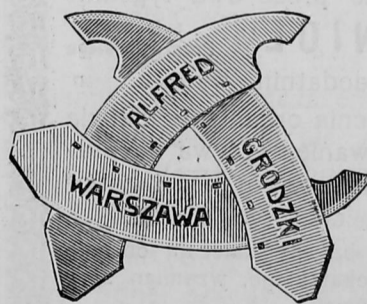
Liczne próby naśladownictwa, dochodzące do stawiania na nożach innych wyrobów marek, mających na celu podszywanie się pod firmę Burys'a, przekonują nas najlepiej, że noże te cieszą się słusznem zaufaniem odbiorców.

Szczegółowe opisy i ceny

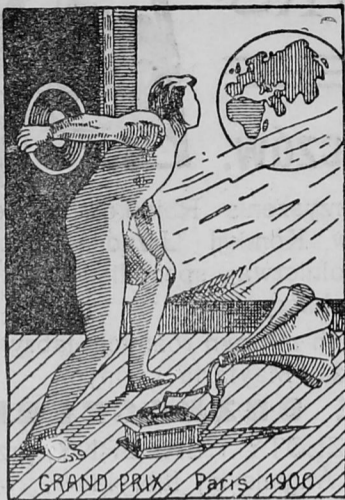
najlepszych angielskich noży do sieczkarń Burys'a, jak również maszyn, używanych w rolnictwie, znajdują się w wielkim katalogu ilustrowanym, wysyłanym darmo na każde żądanie przez firmę

Alfred Grodzki

Warszawa, Senatorska 33.



8-12



Najlepsze i najpraktyczniejsze SA PATHÉFONY

ponieważ grają **bez igieł, wieczną kulką** szafirową,
głośno, czysto i naturalnie.

Najnowsze modele na rok 1911.

Najbogatszy repertuar płyt polskich i zagranicznych

Skład i Przedstawicielstwo na Suwałki i okolice

G. M. Czarka w Suwałkach.

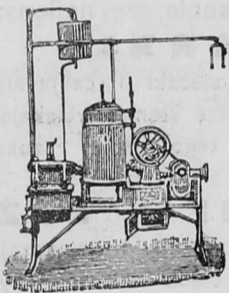
M. Glücksohn w Augustowie.

Za gotówkę.

Główny Przedstawiciel Adam Klimkiewicz. Warszawa, Wierzbowa 8.

Na raty.

Najtańsze i najpraktyczniejsze oświetlenie dworów, pałaców, kościołów i hoteli



GAZEM POWIETRZNYM

Gaz powietrzny nie wybucha, nie zużywa tlenu, powietrza w pokoju, nie wydaje kopci ani swędu, czyli jest równie przyjemny i higieniczny jak elektryczność, lecz bez porównania tańszy. Kompletne urządzenie oświetlenia i ogrzewania gazem powietrznym przy zastosowaniu najnowszych angielskich aparatów zaprowadza

„PROMIEN”

Instalacje Oświetleń i Biuro Techniczne **Warszawa, Trębacka 2.**

Prospekty i kosztorysy na żądanie bezpłatnie.

Prosimy o odwiedzenie naszego biura dla obejrzenia aparatu w ruchu.

MATKI

spróbujcie karmić swe dzieci tylko przez dwa tygodnie mączką odżywczą „**BANIOL**” aptekarza Przędzińskiego a same oszczędzicie o dodatnim wyniku.

BANIOL

wzmacnia organizm, ułatwia żabkowanie, wpływa na prawidłowy rozwój kości, zapobiega chorobie angielskiej.

BANIOL

z mąki owocu banana zalecają obecnie powagi świata lekarskiego, wzamian znanych dotąd odżywek.

Po 60 kop. sprzedają apteki i składy.

Reprezentant: **M. NIEDŹWIEDŹ,**
Warszawa, Wspólna 5.

Każda osoba,
dbająca o swoją cerę, winna używać wyłącznie
mydła z kurzego ziela

KS. KNEIPPA.

Jest ono nie tylko udelikatniającem cerę, lecz jedynym środkiem, prawdziwie leczniczym przeciw wszelkim wyrzutom, popękaniu lub szorstkości skóry oraz krostom.



Piegi, pryszcze, wągry, mokre i suche liszaje leczy i usuwa bezpowrotnie.

Prawdziwe z obok umieszczonym wizerunkiem i podpisem

reprezentanta
na każdej etykiecie.

Po 40 kop. sprzedają wszędzie.

Reprez. **M. Niedźwiedź, Warszawa, Wspólna 5. Tel. 91-07.**